

Ks. prof. dr hab. Marian Rusecki

WIARYGODNOŚĆ POSŁANNICTWA JEZUSA CHRYSYTA

Na początku pragnę wyrazić moje uznanie dla P. T. Organizatorów tego sympozjum poświęconego kluczowym zagadnieniom chrystologicznym. Jest to koncentrowanie się na centralnych wydarzeniach chrześcijaństwa. Jezus Chrystus jest podstawą, centrum i osnową życia chrześcijańskiego, całego chrześcijaństwa, a chrystologia – kluczowym działem teologii. Wobec atomizującej się niekiedy teologii trzeba wracać do centrum, korzeni, źródeł. To jest celem sympozjum organizowanego przez Księżę Sercanów. Ze swej strony wyrażam radość i zarazem wdzięczność za zaproszenie mnie na nie, bym się podzielił moimi przemyśleniami w zakresie współczesnego uzasadniania wiarygodności Boskiego posłannictwa Jezusa Chrystusa.

Rozważania na ten temat zawrę w następujących punktach: najpierw ukazę współczesne zainteresowanie osobą Jezusa Chrystusa, w którym uwidoczni się aktualność chrystologii; następnie zarysuje się cele teologii fundamentalnej i sposoby uzasadniania wiarygodności nadprzyrodzonego charakteru chrześcijaństwa, po czym zarysuje się przeobrażenia zachodzące w dzisiejszej teologii fundamentalnej, zwłaszcza w zakresie metodologicznej, co będzie stanowiło dobrą podstawę do kluczowych rozważań. Wreszcie zaprezentuje się typy uzasadnień Boskiego posłannictwa Jezusa Chrystusa.

1. Współczesne zainteresowania Jezusem Chrystusem

Chrystus ma znaczenie ponadczasowe, ponadświatowe, ale i dziejowe. Jest On wydarzeniem obejmującym wszystko, co istnieje. W Nim spinają się dzieje, bo jest On Alfą i Omegą, Początkiem i Końcem, jak mówi autor Apokalipsy. Jest pierworodnym wszelkiego stworzenia.

Chrystus wczoraj, dziś i ten sam na wieki (Hbr 13, 8). On swoją osobą przekracza wymiary ludzkiego myślenia, ludzką logikę, dlatego że człowiek jest bytem względnym i ograniczonym w myśleniu, a także w wyobraźni; nie potrafi sięgać tak daleko wstecz, ani wybiegać myślą w przód. Znaczony jest czasowością i żyje chwilą obecną. Gdy spotyka go powodzenie, wpada w euforię, jeśli przychodzą ciężkie czasy, jest przygnębiony, beznadziejny, załamany. I można mówić za niektórymi filozofami, zwłaszcza egzystencjalistami, o dramacie istnienia człowieka uwikłanego w świat, w historię, który bez Boga nie znajduje wyjścia ze swoich egzystencjalnych i ontycznych uwarunkowań i ograniczeń. Dlatego trzeba się zwracać ku Temu, który stanowi podstawę, centrum i ośnowę oraz zasadę dziejów, wszystkiego tego, co się dzieje, staje, wszystkiego tego, co ma się stać. Z tych krótkich stwierdzeń wynika z jednej strony, że Chrystus w świetle Objawienia jest zasadą i racją istnienia wszystkiego, co istnieje, z drugiej zaś strony wynika niewystarczalność ontyczna i egzystencjalna człowieka. Domaga się to niejako koniecznościowego odniesienia do Chrystusa, w którym został objawiony Bóg. To siłą rzeczy powoduje jakieś zainteresowanie się Chrystusem. Ogólnie można powiedzieć, że Chrystus budził, budzi i będzie budzić żywe zainteresowanie, i to całej ludzkości, jeśli nie wprost, to pośrednio. On jest ośnową życia chrześcijan, w Niego wierzymy, od Niego pochodzi nasze imię. Chrześcijanin to ten, który jest zespolony z Chrystusem, który jest znaczony Chrystusem. Zainteresowanie chrześcijan Chrystusem jako Zbawicielem jest zrozumiałe. Ale Chrystusem interesują się też wyznawcy innych religii. Dziś, w epoce dialogu, następuje spotkanie chrześcijaństwa z innymi religiami. Częściowo Chrystusem interesują się hinduiści, buddyści, muzułmanie. Interesują się Nim także przedstawiciele innych religii np. rodzimych religii Afryki, w których rozwija się tzw. czarna chrystologia. Co więcej, Chrystusem interesują się też twórcy sekt, różnych odszczepieństw od religii. Widać to choćby w tym, że chociaż odrzucają Chrystusa jako Boga – jedyne Zbawiciela, to jednak coś z doktryny Chrystusa wcielają w swoje ideologie, by tym samym uatrakcyjnić i uwiarygodnić swoje poglądy czy też swoje organizacje quasi – religijne.

Można też powiedzieć, że Chrystusem interesują się także i niewierzący, choćby neomarksieści, wspomniany Leszek Kołakowski, którego

myśl na gruncie katolickim trochę się przecenia, ale to jest sprawa inna. Obserwujemy również następujące zjawisko: prawdziwi humaniści, i to od czasów renesansu, ale także w okresie romantyzmu, a i także dzisiaj, doceniają Chrystusa jako pewien wzór człowieczeństwa, jako ideał do naśladowania, choć – jak mówią niektórzy protestanci i judaїści – bardzo trudny do naśladowania, i rzeczywiście. W każdym razie widzi się w Nim coś, co fascynuje człowieka, coś, co pociąga i stąd też to zainteresowanie Chrystusem, którego chce się bliżej poznać. Rzecz znamienita, że we Francji np. ludzie niekiedy niewierzący posyłają swoje dzieci na religię do szkół katolickich, żeby poznały naukę Jezusa Chrystusa. To zjawisko obserwuje się także w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie, gdzie Koreańscy, Wietnamscy czy Chińscy też niekiedy wysyłają swoje dzieci do szkół katolickich, by właśnie poznać, być może coś uchwycić z wartości, które przyniósł nam Chrystus.

I wreszcie chrześcijaństwo stanowi nieodłączny element kultury. Kultura właśnie dużo czerpie z treści objawionych przez Chrystusa. O tym będę mówił jeszcze przy argumentie kulturotwórczym, ale można by tak ogólnie powiedzieć, że twórcy kultury bardzo często szukają i czerpią inspiracje oraz treści swych dzieł z Ewangelii Jezusa Chrystusa. Od strony negatywnej można zapytać: czym by była nasza kultura np. materialna, gdyby nie inspiracje religijne – chrześcijańskie. Wyobraźmy sobie miasta bez świątyń, wyobraźmy sobie malarstwo bez treści religijnych, rzeźbę, muzykę, sztukę szeroko pojętą itp. To zainteresowanie Chrystusem wyraża się w dziełach kultury. Jeśli tak jest, to trzeba pytać, kim jest Jezus Chrystus, że budzi zainteresowanie, i to na zasadzie, że jedni fascynują się Nim, idą za Nim aż niemal do „szaleństwa”, aż do oddania życia. Z drugiej zaś strony inni z nie mniejszą namiętnością prześladowają to, co Chrystus przyniósł, chcą to zniszczyć i usunąć z historii, chcą, by imię Jego nie było wspomniane.

Te negatywne postawy wobec Jezusa Chrystusa nakazują też pytać, dlaczego tak się dzieje? Tym zagadnieniem nie będziemy się interesować w tym miejscu. Skoncentrujemy się wyłącznie na problemie: kim jest Jezus Chrystus? Za kogo się uważał, za kogo Go uważali inni? W chrześcijaństwie wierzymy, że jest On Wcielonym Synem Bożym, posłanym na świat dla dokonania objawienia zbawienia, które zależy od wiary w Niego. Czy są podstawy, racje do tego, by uwierzyć w Niego? Zagadnieniem tym zajmuje się teologia fundamentalna.

2. Cele teologii fundamentalnej, ich uzasadnianie i metodologiczne przeobrażenia

Temat, który podjąłem, to wiarygodność posłannictwa Jezusa Chrystusa. O co w nim chodzi? Najogólniej mówiąc, wiąże się on z celem teologii fundamentalnej, która chce wykazywać, że objawienie przyzniesione przez Jezusa Chrystusa i zbawienie dokonane przez Niego jest godne wiary, zasługuje na przyjęcie. I to przede wszystkim dlatego, że dzięki właśnie tym wartościom objawieniowo-zbawczym my sami możemy się zrozumieć, zrealizować. Od strony negatywnej dyscyplina ta wykazuje, że nasza wiara nie jest mrzonką, iluzją, nie jest naiwna, ślepa, bezpodstawna – jak próbowali nam to wmawiać racjoniści doby oświeceniowej, czyli ideolodzy marksizmu w PRL-u i we wszystkich innych krajach bloku wschodniego i środkowoeuropejskiego. Właśnie teologia fundamentalna zmierza do tego, by dać podstawy naszej wierze; jeżeli podejmując decyzję uwierzenia, to decyduję się na „być” z Chrystusem, czynię to w sposób rozsądny, rozumny, godny człowieka, to nie ulegam iluzjom ale przeciwnie – dzięki temu właśnie mogę stać się kimś, mogę coś więcej osiągnąć, zrealizować.

Tak ujmuje się cel teologii fundamentalnej rozważany od strony przedmiotowej, czyli wiary będącej odpowiedzią na objawienie Boże. W tym znaczeniu teologia fundamentalna buduje podstawy wiary, by była ona godna osoby ludzkiej jako istoty rozumnej.

Cel teologii fundamentalnej określa się najczęściej od strony przedmiotowej jako badanie i uzasadnianie wiarygodności objawienia chrześcijańskiego zrealizowanego w Jezusie Chrystusie. W takim widzeniu celu tej dyscypliny nieco inaczej są rozłożone argumenty zmierzające do niego, niejako bardziej zobiektywizowane w stosunku do pierwszego sformułowania celu tej dyscypliny, które miałyby mieć charakter bardziej subiektywny, choć niekoniecznie tak było (o tym będzie mowa dalej).

Pewną odmianą tak sformułowanego celu teologii fundamentalnej jest określenie go jako uzasadnianie nadprzyrodzonego charakteru chrześcijaństwa. Mówi się też, że dyscyplina ta uzasadnia nadprzyrodzony charakter chrześcijaństwa (jest oczywiście wiele innych określeń celu teologii fundamentalnej, te jednak wyżej wymienione są najbardziej podstawowe). Takie czy inne określenie celu pociąga za sobą określony

dobór argumentów, by go zrealizować, np. gdy mówi się, że wykazuje ona nadprzyrodzony charakter chrześcijaństwa, to obok klasycznych argumentów przytacza się jeszcze takie, jak świętość Kościoła, jego szybki rozwój, trwałe istnienie, męczeństwa i inne.

Ogólnie rzecz biorąc, teologia fundamentalna na podstawie określonych racji wykazuje, że religia chrześcijańska nie jest czymś naturalnym, tworem człowieka, bo wtedy byłaby iluzją, nie byłaby religią zbawczą, czyli *de facto* głosilibyśmy autosoteriologię, że człowiek sam jest twórcą swojego zbawienia. Oczywiście byłaby to autoiluzja, właśnie przed nią ma bronić teologia fundamentalna. W teologii fundamentalnej chodzi o coś więcej, bowiem uzasadnia ona nadprzyrodzoną genezę chrześcijaństwa. Gdy definiujemy teologię fundamentalną od strony Objawienia, wykazując jego wiarygodność, czy od strony wiary, czyli budowania podstaw dla decyzji wiary nie tylko racjonalnych, o czym będę jeszcze mówić, ale i innych, w tym też teologicznych, to *de facto* przy określaniu celu zmierzamy do tego samego. Bo wykazując wiarygodność Objawienia chrześcijańskiego, pokazujemy tym samym że wierzymy na podstawie określonych racji; jeżeli budujemy podstawy dla wiary, to musimy sięgnąć do toku uwiarygadniania Objawienia chrześcijańskiego. Tutaj trzeba od razu zaznaczyć, że w teologii fundamentalnej mówimy o uwiarygodnieniu Objawienia chrześcijańskiego. Dlaczego? Dlatego że nie możemy osiągnąć oczywistości wniosków na postawie różnego rodzaju argumentów, bo wtedy mielibyśmy do czynienia z wiedzą, a nie z wiarą. Dlatego też argumenty, które formujemy i podajemy, mają zmierzać do sądu o wiarygodności, czyli że nie osiągamy oczywistości, ale mamy racje, motywy, argumenty na podstawie których bezpiecznie możemy zawierzyć, w sposób oczywiście zasadny i racjonalny.

W związku z tym na gruncie teologii fundamentalnej, tak samo zresztą jak i na gruncie teologii, nie można mówić o dowodach w ścisłym tego słowa znaczeniu, o jakich mówimy np. w naukach formalnych, w logice, w matematyce, czy w naukach przyrodniczych, a obiegowe znaczenia dowodów są czasami bardzo wątpliwe. Dla przykładu, w procesach sądowych czasami ktoś mówi, że zgromadził już 100 albo 1000 dowodów i nic nie wiadomo, czy ktoś jest winny, czy niewinny. To jest nadużywanie tego terminu, bo to jest jakiś ślad, poszlaka, jakiś tam element czegoś, a nie dowód w ścisłym tego słowa znaczeniu. Dlatego na gruncie teologii

fundamentalnej mówimy nie o dowodzeniu, ale o uzasadnieniu. W tym przypadku mamy na uwadze podawanie całej serii argumentów, które nigdy nie doprowadzą nas do wniosku, że musisz uwierzyć, bo raczej są przytłaczające, ale że możesz bezpiecznie zawierzyć, że nie popełniasz błędu, że dokonujesz najlepszego wyboru. I właśnie do tego ma zmierzać teologia fundamentalna.

W tradycyjnej teologii fundamentalnej czy apologetyce podawano trzy klasyczne argumenty na uzasadnienie Boskiego posłannictwa Jezusa Chrystusa. Był to argument biblijny, skrypturystyczny, czyli z prorocstw, argument z cudów Jezusa i argument ze Zmartwychwstania. Niekiedy dodawano także tzw. argument personalistyczny, a więc z niezwykłych kwalifikacji intelektualnych Jezusa, że Jego intelekt i wiedza przerastały wiedzę ludzką, transcendowały ją, oraz ze świętości Jezusa i Jego dobroci, a więc że był On najdoskonalszym człowiekiem, człowiekiem bez grzechu, całkowicie oddanym w służbie innym. Uważano wtedy, że na ich postawie da się w sposób krytyczny uwiarygodnić chrześcijaństwo jako religię pochodzącą od Boskiego Założyciela.

Dodać jeszcze należy, że tradycyjnie uważano – tak przynajmniej było w apologetyce XIX – wiecznej, jak i w XX – wiecznej teologii fundamentalnej, a właściwie ten trend istnieje do czasów dzisiejszych – że wszystkie argumenty, które formułuje się dla uzasadnienia tej tezy, pochodzą z zewnątrz Objawienia. Co więcej, paradoksalnie przyjmowano, że tak zwane kryteria, czy argumenty, niekiedy nazywane dowodami, zupełnie niesłusznie, miały być wyraźniejsze i mocniejsze od samego faktu Objawienia. Żeby to zilustrować, można podać następujący przykład: jeśli Jezus jest objawicielem Boga i czynił cuda oraz w imię Jego dzieją się cuda w chrześcijaństwie, to jest to mocniejszy argument, niż samo Objawienie dokonane w Nim, a On przecież jest pierwszorzędnym świadkiem Objawienia. Tego typu podejście było niekrytyczne i bardzo mocno przesadzone.

Ja osobiście lansuję pogląd, z którym nie wszyscy się zgadzają, że wszystkie argumenty, jakie formułujemy na uzasadnienie wiarygodności Objawienia, muszą pochodzić, przynajmniej w części, z samego Objawienia, czyli że one tkwią, choćby w sposób *implicite*, w Objawieniu. Dlaczego takie jest moje podejście? Przede wszystkim dlatego, że taka jest natura samego Objawienia, mianowicie Jezus Chrystus z jednej

strony jest Objawicielem Boga, z drugiej strony jest Jego pierwszorzędnym świadkiem, a więc wierzymy ze względu na Niego i Jego postawę, dokonane czyny, naukę i wydarzenia paschalne. Ponadto Objawienie Boże realizowało się w znakach epifanijnych, to znaczy w znakach objawieniowych i Objawienie ma taką strukturę, że ma wymiar historyczny, zdarzeniowy, ale ma też treści nadprzyrodzone i właśnie w znaku, np. Jezusie Chrystusie, łączy się to, co historyczne, widzialne z tym, co niewidzialne, transcendentne, Boskie; Jezus jest prawdziwym Człowiekiem i prawdziwym Bogiem. Jest to rzeczywistość zespolona, i boska, i ludzka, i właśnie tak manifestuje się w historii. Gdyby w znaku, Jezusie Chrystusie, widzieć tylko element zmysłowo dostrzegalny, bez odniesienia do Jego bóstwa, to byłby jednym z ludzi. Popadlibyśmy w czysty naturalizm, który krzewią racjoniści, naturaliści, deści i liberałowie oraz wszyscy przeciwnicy religii nadprzyrodzonej. Gdybyśmy natomiast pominęli sferę historyczną, zdarzeniową Objawienia i eksponowali tylko treści nadprzyrodzone, popadlibyśmy w mitologię, jak słusznie zauważa J. Guitton. Tym samym religię chrześcijańską znów pozbawilibyśmy podstaw. Musi więc istnieć perychoreza historycznego z nadprzyrodzonym. Jeśli taka jest struktura objawienia, to i argumenty, które formujemy dla uzasadnienia wiarygodności Objawienia muszą być podobne, a nawet takie same.

Dlatego dawne sformułowania, które były lansowane w apologetyce i teologii fundamentalnej, że dyscyplina ta w sposób rozumowy, naturalny wykazuje nadprzyrodzony charakter chrześcijaństwa czy Boskie posłannictwo Jezusa Chrystusa, były iluzją, mirażem. Dlaczego? Bo w sposób naturalny nie można przekroczyć tej granicy, bariery i dojść do tego, co nadnaturalne, co jest Boskie. Metodologiczna, właściwa zasada jest taka, że to przedmiot wyznacza sposób jego poznania i metody badawcze, a nie odwrotnie. Niekiedy uważano, że metoda decyduje, w jaki sposób poznajemy czy mamy poznawać rzeczywistość. To sam przedmiot decyduje o tym, jakie sposoby epistemiczne mamy podejmować, żeby go właściwie poznać. Jeśli zatem objawienie ma strukturę złożoną z elementów Boskich i historycznych – widzialnych, to i metoda poznania musi być złożona, a więc z poznania naturalnego – to, co historyczne, może być poznawane w sposób naturalny, na przykład historyczne pochodzenie Jezusa, że żył w Nazarecie, działał w Palestynie itp. – i poznania poprzez

wiarę. Muszą więc być także elementy wierzeniowe, bo w nadprzyrodzoność, w Bóstwo Jezusa Chrystusa trzeba uwierzyć. Zadaniem teologii fundamentalnej jest sprzężenie tych dwóch komponentów metody teologiczno-fundamentalnej, by łączyła poznanie naturalne z poznaniem przez wiarę. I tu następuje wzajemne wspieranie się i dopełnianie, bo poznanie naturalne naprowadza nas na to, co nadprzyrodzone, a to, co nadprzyrodzone, daje nam zrozumieć to, co jest naturalne. Wspomniałem o tym, że w tradycyjnej apologetyce uważano, iż argumenty powinny pochodzić z zewnątrz Objawienia. W moim przekonaniu, i ja co do tego nie mam wątpliwości, wszystkie argumenty muszą, przynajmniej w części, wywodzić się z samego Objawienia, bo dopiero wtedy stają się one adekwatne do uzasadniania jego wiarygodności. Dla przykładu: argument biblijny – przecież on tkwi w Piśmie Świętym, formułujemy go z danych Objawienia, prorockich zapowiedzi o Mesjaszu i z ich wypełnienia się w Jezusie Chrystusie wnioskujemy o Mesjańskim posłannictwie Jezusa. Co więcej, proctwo jako słowo obietnicy Bożej należy też do Objawienia. To samo trzeba powiedzieć o cudach Jezusa, które świadczą o Jego Boskim posłannictwie, a zarazem należą do dzieł Bożych i są formą objawiania się Boga w Jezusie. Analogicznie jest ze Zmartwychwstaniem Jezusa Chrystusa. Skąd byśmy o nim wiedzieli, gdyby Objawienie nas o tym nie pouczyło. Co więcej, trzeba stwierdzić, że nie tylko te argumenty tkwią w Objawieniu, ale wszystkie inne, które formułujemy czy możemy formułować jako nowe. W jakim znaczeniu, w jakim sensie nowe? Takie można i trzeba też budować. Pomagają nam w tym tzw. znaki czasu. Wiemy, że przed Soborem Yves Congar czy Dominik Scheni wiele mówili na temat znaków czasu. Mówi o nich też II Sobór Watykański. Otóż poszczególne wydarzenia, jakie się dzieją w świecie, które mają duże znaczenie egzystencjalne dla człowieka, intrygują i interesują ludzi, stanowią istotne problemy, winny być zinterpretowane w świetle Objawienia. Ono przecież daje odpowiedź na podstawowe problemy egzystencji ludzi i świata. Ich właściwe rozwiązanie uwiarygadnia chrześcijaństwo. Dlaczego? Bo Chrystus wczoraj, dziś i na wieki, bo Objawienie nie jest rzeczywistością przeszłą, gdyż Chrystus istnieje w Kościele i z nim się jakoś utożsamia, zatem Bóg nie tylko działał w przeszłości, ale działa zbawczo i dziś. W związku z tym, można powiedzieć, że tak jak Chrystus rozwiązywał problemy

ludzi ówczesnego czasu, tak Jego nauka, Objawienie rozwiązuje i ma rozwiązywać problemy wszystkich czasów. Zatem trzeba dane zjawiska, uchodzące za znaki czasu, interpretować w świetle Bożego Objawienia. Dla przykładu: jeśli ludzie są uwrażliwieni na miłość jaką największą wartość, to trzeba by formułować w świetle Objawienia właśnie argument agapetologiczny, tym bardziej, że chrześcijaństwo przyjmuje miłość jako zasadę swego życia. Jeśli dziś ludzie popadają w jakiś bezsens istnienia, są załamani, nie widzą przyszłości, sensu i celu istnienia, to można i trzeba budować argument sperancyjny, czyli ukazywać sperancyjny wymiar chrześcijaństwa, że właśnie ono wnosi nadzieję, wizję przyszłości, jakby przebija zaskorupiały świt i daje nowy horyzont widzenia. Powyższe przykłady świadczą, że teologia fundamentalna – obok rozwijania klasycznych argumentów – może formułować nowe, dla uwierzytelnienia Boskiego chrześcijaństwa, pośrednio i takiego posłannictwa Jezusa. Mówiąc o tym, trzeba podkreślić, że mamy na uwadze nie tylko osobę Jezusa historycznego, ograniczonego w czasie i przestrzeni, ale Jezusa totalnego, czyli istniejącego od wieków, a więc w preegzystencji, w dziejach od stworzenia do Wcielenia, czyli tzw. czasy przed – Chrystusowe, które kulminuje w Jego osobie, i która trwa aż do skończenia czasów. Na wszystkich etapach historii zbawienia jest obecny i działa Chrystus. Nasza argumentacja ma uwierzytelniać obecność i dzieło Chrystusa totalnego, a nie tylko historycznego.

Te być może zbyt długie rozważania wprowadziły nas w samo serce teologii fundamentalnej, ujmowanej przez autora niniejszej prelekcji. Na kanwie tych rozważań łatwiej będzie zrozumieć dalszy wywód, który z konieczności będzie skrótowy.

3. Nowsze uzasadnianie wiarygodności

Wspomniałem już, że przeobrażenia zachodzące w teologii fundamentalnej rzutują, i to w sposób zasadniczy, na reorganizację dotychczasowych ujęć tej dyscypliny w zakresie jej wewnętrznej struktury, głównie w aspekcie argumentacyjnym.

W teologii fundamentalnej rozróżnia się w sposób zasadniczy świadomość deklaracyjną Jezusa i motywacyjną. To jest nadzwyczaj klarowne. Mnie nasuwa się pytanie, czy to rozróżnienie jest całkowicie zasadne,

czy nie można na to zagadnienie spojrzeć nieco inaczej?

W klasycznej apologetyce i teologii fundamentalnej wyróżniano tzw. świadomość deklaracyjną Jezusa (za kogo On sam się uważał) i świadomość motywacyjną (w jaki sposób uzasadniał swoje transcendentne roszczenia). Otóż wydaje mi się, że takie ustawienie sprawy było niezbyt adekwatne do źródeł i współczesnego rozwoju refleksji teologicznej i psychologicznej, zwłaszcza z zakresu psychologii personalistycznej. Wspomnę tylko tyle, że w tradycyjnej apologetyce tę świadomość deklaracyjną Jezusa próbowano przedstawiać za pomocą trzech tytułów chrystologicznych, mesjańskich. Były to tytuły: Syn Człowieczy, Syn Boży, Mesjasz. W nich miała się wyrażać cała świadomość deklaracyjna Jezusa. Tak na marginesie można wspomnieć, że w Nowym Testamencie istnieje ponad pięćdziesiąt tytułów chrystologicznych (w patrystyce mówi się nawet o tysiącu), że istnieje problem egzegetyczny: którymi posługiwał się sam Jezus, a którymi obdarzała Go, czy wyrażała swą wiarę w Niego wspólnota wierzących, które tytuły w związku z tym są przedwielkanocne, które powielkanocne ... – w to zagadnienie nie wchodzimy. Wydaje mi się, że do tego problemu trzeba podejść nieco inaczej, bo świadomość osoby, czy to ludzka, czy nawet Boska, wyraża się w całym życiu osobowym człowieka, w jego wypowiedziach, w jego postępowaniu, zachowaniu, w postawie wobec innych, w odniesieniu do Boga, do człowieka, do świata, historii, procesów dziejących się itp. A więc świadomość człowieka poznajemy z całokształtu jego życia. To trzeba też odnieść do osoby Jezusa i Jego wiarygodności. Na tej podstawie ja uważam, iż świadomość deklaracyjna i motywacyjna to są dwa aspekty tej samej rzeczywistości, tej samej świadomości, że jedna wskazuje na drugą. Analogicznie jest i z argumentami. Dla przykładu, cuda Jezusa nie tylko stanowiły o Jego mesjańskiej misji, ale i ujawniały mesjańskie roszczenia. Pełnią one też funkcję objawieniową, bo Objawienie dokonuje się w słowie i w czynach, w dziełach; pełnią funkcję chrystologiczną – objawiają Chrystusa, pełnią funkcję soteryczną – zbawczą; prowadzą do zbawienia i realizują zbawienie; pełnią funkcję eklezjotwórczą – przyczyniają się do budowania Kościoła, do nadawania mu określonych kształtów. Pełnią też funkcję wiarotwórczą, a więc przyczyniają się do powstawania wiary, bo na skutek cudów wiele ludzi uwierzyło. Mają także wymiar bonatywny – realizują dobro, to naturalne,

i to nadprzyrodzone zarazem. Widać to, gdy Jezus uzdrowia paralytyka i odpuszcza mu grzechy. Można zapytać, gdzie podziąła się ta funkcja motywacyjna, do której zredukowano kiedyś cuda. Otóż trzeba powiedzieć że: funkcja motywacyjna to jakby drugi aspekt każdej innej funkcji, tak jak moneta ma awers i rewers – jedna strona tego medalu czy monety implikuje drugą. Analogicznie jest z funkcją motywacyjną, ona nie jest abstrakcyjna, oderwana od konkretnych wydarzeń, tylko jest drugą stroną funkcji objawieniowej, chrystologicznej, wiarotwórczej, itp. Nie znika ona, ale jest wstawiana w bogatszy kontekst całego zdarzenia. Tak też – według mnie – trzeba patrzeć na problem świadomości deklaracyjnej i motywacyjnej Jezusa.

Po tych uwagach przejdźmy krótko do zaprezentowania niektórych argumentów dla uzasadnienia Boskiego posłannictwa Jezusa Chrystusa i Jego dzieła, czyli chrześcijaństwa. Najpierw trzeba mówić o objawianiu się Osoby Jezusa Chrystusa i uwiarygodnianiu roszczeń z preegzystencji Syna Bożego, Logosu. To On egzystuje od wieków z Ojcem, to On jest ikoną Ojca, On przychodzi objawić Ojca, On z Ojcem jest jedno. Powołuje się na swoje preegzystencjalne doświadczenia i to nam objawia, a więc przekonuje nas do tego. Oczywiście tego argumentu nie można przyjąć w sposób czysto naturalny, musi być związany z wiarą, ale Jezus wielorako poświadcza to, potwierdza, a więc i samego siebie objawia, a zarazem uwierzytelnia jako Syna Bożego.

Argument skrypturystyczny, z prorocत्व, to nie tylko, tak jak dawniej się mówiło, zapowiedzi mesjańskie i ich wypełnienie w Jezusie Chrystusie, to za mało. Trzeba go przebudować w tym sensie, by ukazać Jezusa historiozbawczo, tzn. pokazać, że On objawia się i działa od momentu stworzenia świata, bo wszystko stało się przez Niego – Słowo, Logos jako Mądrość Boża – wszystko istnieje w Nim i przez Niego.

W Starym Testamencie jest On zapowiadany jako Mesjasz, Prorok czasów eschatycznych, który założy definitywne królestwo Boże. Jest On przedmiotem obietnic Bożych i oczekiwań narodu wybranego. Jak mówiłem, nastaje pełnia czasów. On jest punktem kulminacyjnym historii zbawienia. W Nim wypełniają się nie tylko prorocтва, On bowiem wypełnia Boży plan zbawienia. On jest obecny i działa nadal w swoim Kościele.

Na ten tradycyjny argument trzeba więc patrzeć historiozbowczo. To zmienia całkowicie optykę widzenia, bo Jezus jest ukazywany jako Ten, który objawił Boga i jest też zarazem Bogiem objawionym, a równocześnie jest aktywnym, działającym realizatorem ekonomii Bożej. Argument ten jest walentny, ale nie w znaczeniu geometrycznego czy matematycznego zestawiania zapowiedzi mesjańskich i ich wypełniania się w Jezusie Chrystusie, ale w Chrystusie totalnym, o którym wspomniałem. Z religioznawczego punktu widzenia trzeba stwierdzić, że żadna z postaci religijnych nie miała w ten sposób przygotowanego przyjścia. Argument ten jest całkowicie oryginalny, bez precedensu.

Jezus, jak mówiłem, jest objawicielem Boga, a równocześnie pierwszorzędnym Świadkiem objawienia. Wierzmy ze względu na Niego, na Jego świadectwo, na Jego życie. W związku z tym Osoba Jezusa Chrystusa musi być bardzo mocno eksponowana i tak ukazywana jej rola w dziejach, w historii ludzkiej.

Ten argument, zwany personalistycznym, jest już stosowany na gruncie teologii fundamentalnej, zwłaszcza rozumianej personalistycznie. Jest on nieco inaczej ujmowany niż dotąd. Jest traktowany wszechstronniej i wieloaspektowo. Nie oznacza to, że jest on w pełni dopracowany, ale zarys koncepcyjny jest dobry, zwłaszcza w ukazywaniu Osoby Jezusa i Jego dzieła jako usensownienia i celu egzystencji ludzkiej i dziejów. Objawienie – jak mówiłem – daje odpowiedź na wszystkie fundamentalne pytania osoby ludzkiej.

Teraz przejdę do krótkiego omówienia innych argumentów, tych stosowanych już w klasycznej teologii fundamentalnej, jak i w nowych, które zaczyna się budować lub można zbudować (dam ich zarys). Wspomnę, o czym będę jeszcze mówić, że wszystkie argumenty trzeba brać łącznie z Osobą Jezusa.

O argumentach z cudów Jezusa, o ich rozumieniu, funkcjach mówiłem już wcześniej. Nie ma potrzeby powtarzania tego. Mogę tylko wspomnieć, że w teologii fundamentalnej przyjmuje się, że wszystkie argumenty na wiarygodność Boskiego posłannictwa Jezusa muszą mieć strukturę cudu. Stąd tak wiele miejsca poświęca się teorii cudu, zwłaszcza rozumieniu go w kategorii znaku Bożego.

W teologii fundamentalnej zaczyna się mówić o nowym argumentach staurologicznym. Dotąd o problematyce krzyża i śmierci Jezusa mówiono

w teologii dogmatycznej przy omawianiu Odkupienia. W dużym stopniu interesowała się nim teologia protestancka. Pod jej wpływem i pogłębianych badań biblijnych w naszej dyscyplinie zaczyna się ukazywać objawieniowy i motywacyjny charakter krzyża. Wywyższenie Jezusa na krzyżu to objawienie Jego Boskiej chwały, a kenotyczna śmierć na nim to ujawnienie nieskończonej miłości Bożej. Śmierć Jezusa na krzyżu to również zaświadczenie o niej.

Męka i śmierć Jezusa wraz ze Zmartwychwstaniem stanowią jedno wydarzenie paschalne. Nie można mówić o krzyżowej śmierci Jezusa, nie mówiąc o Jego zmartwychwstaniu. Wydarzenie paschalne to akt fundacyjny chrześcijaństwa. Dzięki zmartwychwstaniu powstała ostatecznie wiara w Jezusa. Od początku chrześcijanie zdawali sobie z tego sprawę. Świadczą o tym katechezy paschalne i kerygmat pierwotnego Kościoła. Klasyczny wyraz dał temu św. Paweł w słynnym stwierdzeniu w Liście do Koryntian: „Gdyby Chrystus nie zmartwychwstał, daremna byłaby nasza wiara, daremne byłoby nasze przepowiadanie”.

Z rangi znaczenia zmartwychwstania dla wiarygodności Boskiego posłannictwa i nadprzyrodzonego charakteru chrześcijaństwa zawsze zdawała sobie sprawę apologetyka i teologia fundamentalna. Współcześnie zmartwychwstanie rozumie się inaczej niż w przeszłości. Nie jest ono tylko reanimacją somatyczną, ale uwielbieniem Jezusa Chrystusa, przejściem do rzeczywistości nadprzyrodzonej, eschatycznej. Jezus zmartwychwstał nie tylko dla celów apologetycznych, gdyż w wydarzeniu tym dokonało się w pełni zbawienie. Zasiadając po prawicy Bożej, otworzył nam bramę do Ojca, do wiecznego życia.

Zmartwychwstanie Chrystusa, jak wspomniałem, to nie tylko zwycięstwo nad śmiercią, to nie tylko wielki znak Bóstwa Jezusa, ale to także pełnia objawienia i zbawienia. Dzięki temu Bóg wprowadził pokój między niebem a ziemią, dzięki temu mamy dostęp do Ojca, objawiło się królestwo Boże, nowa rzeczywistość zaświadczonej i zagwarantowanej zmartwychwstaniem Chrystusa. Równocześnie Jezus po zmartwychwstaniu nadaje władzę apostołom, Piotrowi, władzę odpuszczania grzechów, od tego właśnie momentu Kościół zaczyna istnieć i działać zbawczo w dziejach, a więc trzeba mówić o paschalnej eklezjogenezie.

Kolejny argument budowany w dzisiejszej teologii fundamentalnej można nazwać agapetologicznym. Elementy takiego myślenia były

zawarte w wykładzie o Objawieniu. Argumentu tego typu nie sformułowano wprost.

Argument agapetologiczny, czyli z miłości chrześcijańskiej. W powszechnym przekonaniu miłość stanowi najwyższą wartość. Obejmuje ona prawdę, dobro i piękno. Źródłem wszelkiej miłości jest Bóg w Trójcy Świętej Jedyny. Ona jest zasadą życia wewnątrztrynitatnego. Została nam w pełni objawiona w Jezusie Chrystusie. To Bóg Ojciec z miłości do rodzaju ludzkiego posłał na świat swojego Syna, aby nam objawił nieskończoną miłość Bożą. Wcielony Syn Boży okazywał ją wszystkim ludziom, zwłaszcza słabym, chorym, pokrzywdzonym, grzesznym, nad którymi się litował. W pełni okazał nam ją, gdy oddał za nas swoje życie na krzyżu, gdyż nie ma większej miłości niż oddanie życia swojego za innych. Jezus wskazał swoim wyznawcom, by Boga miłowali nade wszystko, a bliźniego swego jak siebie samego. To jest najwyższe i pierwsze przykazanie życia chrześcijańskiego. Zasadą tego jest właśnie miłość, która ma obejmować wszystkich, nawet nieprzyjaciół. I rzeczywiście, niezliczone rzesze chrześcijan nią się kierowały w swoim życiu; ona był zasadą ich rozwoju, doskonalenia się, uświęcania, odnoszenia się do bliźnich, przyjaciół i nieprzyjaciół. Ona była też motywem oddania życia za wiarę, za innych. Była najczęściej motywem męczeństwa. H. U. Von Balthasar słusznie twierdzi, że wiarygodna jest tylko miłość. Ona przejawiając się w życiu chrześcijan, czyni chrześcijaństwo wiarygodnym, i to w bardzo wysokim stopniu. Siłę tego argumentu osłabia brak miłości między chrześcijanami. Tak, to fakt. Trzeba jednak pamiętać o następującym rozróżnieniu. Gdy mówimy o miłości Boga w Jezusie Chrystusie, to ujawniona w Nim miłość w stopniu wybitnym zaświadcza o Jego Bóstwie i Boskim posłannictwie, gdy zaś mówimy o nadprzyrodzonym charakterze chrześcijaństwa, to jego wiarygodność nie zasadza się wyłącznie na miłości Bożej, która manifestuje się w życiu Kościoła Chrystusowego. Prakseologiczny znak chrześcijaństwa jako motyw jego wiarygodności łączy się ściśle z chrześcijańskim *praxis*. Ono łączy się ze stwórczą działalnością Boga i w permanentnym Jego działaniu w historii, które jest zawsze dobre, kierowaniu dziejami ku ich finalnemu wypełnieniu się w prawdzie, wolności, dobru, miłości (w Bogu). Jezus Chrystus, założyciel Kościoła, działa tak, jak Ojciec działa, aż dotąd. Dzieła, dobre czyny uwierzytelniają Słowo, orędzie – jeśli słowom

moim nie wierzycie, wierźcie dziełom. Święty Jan poleca – nie miłujcie tylko słowami czy językiem, ale dobrymi czynami (I J 3,18), a św. Jakub ostrzega, że wiara bez uczynków jest martwa (Jk 2,18). Takie orędzie przepowiada i nim żyje Kościół, ożywiany zawsze Duchem Bożym. Życie Kościoła, czyli wszystkich wierzących, nie polega tylko na teoretycznym przeświadczeniu o prawdach wiary, ale na wcielaniu ich w życie, które ma wyrażać się w dobrych czynach dokonywanych na wszystkich odcinkach życia członka Kościoła: w rodzinie, zakładzie pracy, szkole, na uczelni, w gestach pomocy bliźnim będącym w potrzebie, trosce o chorych, pomocy cierpiącym, skrzywdzonym, więźniom itp. Oczywiście to chrześcijańskie *praxis* w postaci dobrych czynów, czynów miłosierdzia, odnosi się do ludzi będących w sytuacjach trudnych i w rzeczywistej potrzebie, by poprzez lekkomyślną czy naiwną pomoc nie popierać lenistwa, cwaniaków czy naciągaczy-żebraków żerujących na cudzej dobroci, którzy nie tylko jej nie doceniają, ale mają pretensje, gdy jej nie doświadczają, a okazywaną im pomoc zużytkowują na złe cele. Dobre czyny wierzących świadczą o sile przekonań, oczywiście dotyczy to duchownych i świeckich, oraz uwierzytelniają cały Kościół. Wyrazistość tego znaku Kościoła i jego faktyczną siłę motywacyjną trzeba oceniać jak przy wyżej omówionych znakach.

Znak martyrologiczny wiarygodności chrześcijaństwa rozumieć trzeba w podwójny sposób: jako męczeństwo, czyli oddanie życia za wiarę lub bliźnich, albo jako świadectwo życia. W pierwszym znaczeniu świadectwo jest jakby mocniejsze, wyrazistsze, w drugim jakby słabsze, gdyż wymaga ono długiego czasu. Jest to jednak też świadectwo wiary, które trzeba dawać codziennie, na każdym odcinku życia i w każdej sytuacji. Wymaga ono dużego wyrobienia osobistego i dużej dojrzałości duchowej. Świadectwo wiary dawanej na wzór Chrystusa, potwierdzającego głoszoną prawdę swym życiem postawą wobec wszystkich, jest i dobrym przykładem do naśladowania. Waler tego znaku wiarygodności jest duży. Sądzę, że w naszym Kościele jest wielu bardzo szlachetnych ludzi, żyjących wiarą, uczciwych w życiu rodzinnym, w pracy, uczynnych, gotowych do pomocy innym i jej udzielających, ale nie brak także ludzi – niekiedy, a może najczęściej bardzo luźno związanych ze wspólnotą wierzących i z nią się chyba nie identyfikujących – dających antyświadectwo. Na tej podstawie trudno jednoznacznie powiedzieć,

czy ten znak przemawia w sposób bardzo mocny za wiarygodnością Kościoła. W ocenie tego znaku trzeba jednak brać pod uwagę także fakt, że zło jest bardziej krzykliwe i wszelkie przestępstwa są nagłośniane, dobro jest niejako „ciche”, jakby normalne, o tym się prawie nie mówi albo mało, jednak w moim przekonaniu ludzi dobrych jest o wiele, wiele więcej niż złych.

Kulturotwórczy znak wiarygodności chrześcijaństwa to – mówiąc najogólniej – inspirujące, twórcze i faktyczne oddziaływanie nauki chrześcijańskiej na ludzi Kościoła oraz ich wkład w różne dziedziny kultury: materialne, umysłowe, duchowe, moralne i religijne. Wkład ten w różnych okresach historii i w różnych krajach był inny; niekiedy bardzo duży, niekiedy mniejszy. Zdaniem wielu myślicieli nie tylko z kręgów Kościoła, religia chrześcijańska legła u podstaw kultury i cywilizacji europejskiej i całkowite usunięcie jej oznaczałoby zniszczenie kultury Europy. To samo stwierdzenie można odnieść do wkładu Kościoła w kulturę polską, czego po wojnie nie dostrzegano albo tendencyjnie pomijano lub – co gorsza – wypaczano. Wydaje się, że największy wkład Kościoła dokonał się w przemianie osobowej człowieka, bo kultura jest wymiarem jego istnienia, oraz w przemianie wspólnot wierzących i w jej tworzeniu. Kościół katolicki jako ciągle żyjąca Tradycja wydarzeń zbawczych Pana nie tylko współtworzył kulturę i ją współprzemieniał, ale na kanwie jego działalności zachowywała się tradycja narodowa, tradycja polskości, a kiedy nie istniała polska państwowość, był jej nosicielem i przekazicielem. Tego nie można nie dostrzegać, chyba że zła wola stoi na przeszkodzie.

Argumentów na uzasadnienie wiarygodności Boskiego posłannictwa Jezusa Chrystusa i nadprzyrodzonego charakteru chrześcijaństwa można by przytoczyć znacznie więcej, np. wspomniany już argument sperancyjny, że świętości Kościoła Chrystusowego, który w pełni istnieje i trwa w Kościele katolickim, jego trwałości, itd. Czas i miejsce nie pozwalają na ich szersze omówienie. Niech wystarczą te, które przedstawiliśmy.

Jeszcze dwa zdania tytułem rekapitulacji. Wszystkie argumenty, które formułujemy na gruncie teologii fundamentalnej, powinny być brane łącznie, bo one się nawzajem uzupełniają, dopełniają i wzmacniają, czyli koroborują. Brane wszystkie razem dają nam większą pewność wiarygodności Objawienia dokonanego w Jezusie Chrystusie. I wszyst-

kie argumenty, jakie formułujemy na gruncie teologii fundamentalnej, powinny być brane łącznie z Osobą Jezusa Chrystusa, bo one mają do Niego prowadzić, a jednocześnie od Niego nabierają siły motywacyjnej, uzasadniającej. Gdybyśmy je brali w oderwaniu od Osoby Jezusa, np. cuda, byłyby one czasami może i dziwnym albo niezbyt mocnym argumentem, gdyż dziś większość ludzi nie rozumie, czym jest cud, bo bierze go w oderwaniu od osoby Jezusa Chrystusa i rozważa wyłącznie w odniesieniu do przyrody, do praw i sił natury – to jest oczywiście patrzenie bardzo zawężone i niedostateczne. Argumentacja teologiczno-fundamentalna musi być brana łącznie z Jezusem Chrystusem, jako pierwszorzędnym Świadkiem Objawienia i Zbawiania.

Ostatnie zdanie, jakie chcę tu powiedzieć, to mianowicie to, że we współczesnej teologii fundamentalnej, tu znów mogą się nieskromnie odwołać do siebie, próbuje się Objawienie łączyć ze zbawieniem. Dawniej Objawienie rozumiano noetycznie, intelektualistycznie, poznawczo, jako co najwyżej wezwanie Boga do dialogu, a zbawienie jako odrębne wydarzenie. W tym wypadku miano na uwadze głównie wydarzenia paschalne. Tymczasem te same wydarzenia w historii zbawienia, zwłaszcza Jezusa Chrystusa, mają zarazem wymiar i objawieniowy, i zbawczy. Krzyż dla przykładu, zmartwychwstanie, cuda, tak samo Wcielenie, wszystkie te zdarzenia pełnią funkcje rewelatywne, objawieniowe i zbawcze zarazem. Dlatego jeżeli uwierzytelniamy Boskie posłannictwo Jezusa Chrystusa, to zarazem wskazujemy, że jest On objawicielem miłości Ojca, która jest przeznaczona dla wszystkich narodów, i że jest On uniwersalnym zbawicielem świata, sensem dziejów, że On jest prawdziwym Pantokratorem.